

# Babiorze, Pechowiec

Żadna ze mnie jest pociecha,  
zawsze w życiu miałem pecha.  
Choćbym nawet gdzieś się schował,  
pech mnie zawsze prześladował!  
Raz w kołysce przed stolikiem,  
pociągnąłem obrusikiem,  
flakon po stole się stoczył,  
mnie na czole guz wyskoczył.  
Kiedyś podczas mszy w kościele  
wkoło cisza, ja się śmieję.  
Wszyscy patrzą, co się stało,  
a mnie komar siadł na nosie.  
Proboszcz podniósł okulary...  
Myślę sobie: nie do wiary!  
Przerwał kazanie, co głosił,  
za uszy mnie wytarosił.  
Znowu podczas przerwy w szkole  
zaglądnąłem do dziennika  
i czerwonym długopisem  
dałem sobie pięć z fizyka.  
Tak się na mnie pani sroży,  
chyba linią mi przyłoży!  
Nagle pani od fizyka  
pękła szelka od stanika  
Zaczęła się zaraz wrzawa,  
chłopcy bić poczęli brawa,  
no a pani spod sukienki  
wypłynęły puste dźwięki.  
Wszyscy mówią: kawał drania!  
Jest z nim nie do wytrzymania!  
Co mam począć, jak się czuję?  
Wciąż mnie pech ten prześladowuje!  
Byłem z panną na zabawie,  
miałem ją całować prawie,  
lecz facet, co tańczył walca,  
mocno stanął mi na palca.  
I tak do mnie słowo w słowo,  
ja go zaraz przepisowo:  
raz w żołądek, puszek w czoło...  
Wrzask się zrobił naokoło!  
Kelnereczki pisk podniosły,  
co butelki z piwem niosły,  
a policja taka miła,  
do aresztu mnie wsadziła.  
A ten facet, tak po prawdzie,  
to miał pecha, biedaczysko,  
że mu się tak nagle zmarło.  
To już, panie sędzio, wszystko!